Nr. 206 We Lwowie Czwartek dnia 10. Września 1885. Rok XVIII

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Jagiellońska liczba 14.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr.—kwartalnie 4 złr. 50 ct.—miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr.—półrocznie 12 złr.—kwartalnie 6 złr.—miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 10 cnt.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Lwów, 9. września.

A więc „Klub niemiecki" ma byt zapewniony. Niewiadomo jeszcze czy będzie on w przyszłej Izbie jedynym Klubem opozycyjnym i czy zajmie miejsce śp. zjednoczonej lewicy, czy też będzie istniał obok drugiego Klubu opozycyjnego. Chociaż pierwsza ewentualność wydaje się być na pierwszy rzut oka nieprawdopodobną, to nie jest ona bynajmniej wykluczoną — naturalnie jeśli mamy wierzyć pierwszemu monitorowi opozycyjnemu, który w jednej z ostatnich enuncjacyj w tej sprawie tak się wyraził: „Jeśli nazwa jest istotnie jedyną rzeczą rozdzielającą mężów „ostrzejszego tonu" od reszty opozycji, jeśli rzeczywiście jedność opozycji może być skupiona wówczas, gdy cała przyjmie nazwę „Klubu niemieckiego," wówczas nie wiemy, dlaczegobyśmy mieli wątpić w zjednoczenie wszystkich niemieckich posłów." Naiwna *Neue fr. Pr.* udaje jakoby nie wiedziała, że mężom „ostrzejszego tonu" chodzi także o ostrzejsze czyny. Zapomniała wrzekomo, jak niejednokrotnie zaręczali podczas agitacji wyborczej, że nie chodzi im bynajmniej tylko o zmianę firmy, że się zupełnie wyrzekają nazwy „Klubu niemieckiego," jeśli organizacja tegoż ma odpowiadać tylko samą zasadą organizacji zjednoczonej lewicy, jeśli program ma być taki sam, jak byłego stronnictwa wierno-konstytucyjnego. Ich program jest wyłącznie niemiecki. Nic ich nie [illegible] wyższe o [illegible] najwyższej idei państwowej, na której im nic nie zależy i która ich nic nie obchodzi. A jeśli panowie Knotz, Pickerty i Strachy głosowali na czerwcowej konferencji opozycyjnej razem z Herbstem, Chlumeckim i Scharschmidtem za potrzebą utrzymania jedności i zgody w obozie opozycyjnym, to czynili to naturalnie w tej myśli, że ich program wnet będzie podstawą tej jedności i zgodności opozycyjnej. Jeśli jeszcze najmniejsza mogła być [illegible] wygłoszona niedawno przed wyborcami w Rumburgu i uchwalona tam rezolucja, przekonały każdego, że śpiewakom „ostrzejszego tonu" i rycerzom „ostrzejszego czynu" o coś więcej chodzi aniżeli o samą nazwę. „Daremnie siłujemy zbadać" — pisze pierwszy i naczelny organ zjednoczonej lewicy — jakie powody skłaniają mężów, którzy widzą w „Klubie niemieckim" środek zaradczy przeciw wszelkim obecnym cierpieniom narodu niemieckiego w Austrji do przywiązywania tak wielkiej wagi do tej nazwy."

Trudno nam go oskarżać, jeśli mowy p. Knotza, Pickerta i Strachego nie są dla *Neue Fr. Presse* dość jasne i dobitne. Dla nas bowiem jasną jest rzeczą, do czego zmierzają ci nowi rycerze niemieckości i nowi zbawcy Niemiec — w Austrji. Dla nas muzyka „tonów ostrzejszych" jest bardzo wyraźna, a jeśli *Neue fr. Presse* [illegible], że zjednoczona lewica mogłaby pójść pod sztandarem „Klubu niemieckiego," wówczas ciekawi jesteśmy tej przyszłej zjednoczonej opozycji; ciekawimy pogodzenia Knotza z Chlumeckim, Pickerta z Herbstem, Strachego z Scharschmidtem; ciekawimy pogodzenia wyłącznej niemieckości jednych z ostatnią austrjacką ideą państwową drugich. [illegible]

Dowiadujemy się, że do Namiestnictwa lwowskiego nadeszło już pozwolenie Ministerstwa spraw wewnętrznych do zbierania w całym kraju składek na rzecz wygnańców z pod zaboru pruskiego.

Donoszą nam ze źródła kompetentnego, że Namiestnictwo lwowskie poleciło Starostwom, aby w jak najkrótszym czasie sporządziły spis bawiących w Galicji poddanych pruskich. Jaki cel tatych konsygnacyj, nie wiemy. Jeżeliby jednak chodziło o odwzajemnienie się Rządowi pruskiemu wydalaniem z Austrji poddanych pruskich, to obawiamy się, żeby na tem nie ucierpieli — znowu Polacy, wieczne ofiary polityki europejskiej.

W sprawie „Przeglądu" i redaktora jego.

W tej sromotnej sprawie zabrały głos także pisma poznańskie. *Kurjer Poznański* przytoczywszy fałsze *Przeglądu* tak pisze:

„W obec tych twierdzeń p. Masłowskiego musiemy go zapytać, zkąd takie dokładne posiada wiadomości? My z bliska na tę rzecz patrzymy i jesteśmy codziennie naocznymi świadkami, jak wydalają „energicznie i konsekwentnie" nietylko ludzi podpadających pod kategorje przez p. Masłowskiego wymienione, ale ludzi spokojnych, posiadających legalne paszporty nietylko rosyjskie, ale nawet austrjackie, wydawane w imię cesarza Franc. Józefa. Prasa poznańska jest świadoma swego zadania, wie co winna społeczeństwu polskiemu i zapewne jeżeli wystąpić musi z protestem dla obrony „honoru domu", to chyba tutaj w obec tych twierdzeń p. Masłowskiego, iżby ją świat nie posądzał, że się solidaryzuje z jego poglądami".

Dziennik Poznański dając przegląd najrozmaitszych głosów w sprawie wydalań, zamieszczonych w pismach francuskich i niemieckich, i wspomniawszy wreszcie o nieprzychylnym dla nas głosie *Reichenberger Zeitung*, tak się w końcu odzywa:

„Boleśniejsza za to i przykrzejsza rzecz, jeżeli w sprawie dolegającej prawu, uczuciu, interesowi, rozumowi narodowemu znajdzie się pismo wydawane w języku polskim, znajdzie się osobistość nosząca nazwisko polskie, jedno i druga cześć śmiałe czy bezczelne, aby w imię jakiegoś samozwańczego konserwatyzmu, w imię jakiejś racjonalnej i rozsądnej polityki chwalić niemal administrację pruską za wypędzenie z Księstwa Poznańskiego „9000 izraelitów i opornych rekrutów, włóczęgów i anarchistów", a zalecać nam, zalecać przedewszystkiem Galicji i sejmowej jej reprezentacji najzupełniejszą obojętność, najdoskonalszą abstynencję w sprawie wygnańców.

Oto mniej więcej zasadnicza treść tego ohydnego wystąpienia, którego pojedyńcze ustępy dosłownie przytaczać jest rzeczą zarówno zbyteczną, jak wstrętną. Dość powiedzieć, że w ocenieniu i należytem potępieniu podobnej nikczemności podały sobie zgodną rękę tak przeciw biegunowe, ale uczciwe każdy z osobna kierunki, jakie przedstawiają z jednej strony *Czas*, z drugiej *Nowa Reforma* krakowska.

Cześć i rozum polski wymagają, aby zbiorowy sąd opinji publicznej polskiej był pod tym względem solidarnym, odepchnął ze wstrętem bluźnierstwo miotane w oczy społeczeństwu własnemu w chwili, kiedy najsrożej cierpi, a kiedy krzywdą jego gorszą się najzaciętsze nawet jego wrogi.

Pismem tem jest dziennik *Przegląd* we Lwowie wychodzący, osobistością, pod której redakcją zostaje niejaki: p. Ludwik Masłowski!"

Wycieczka Polaków do Buda-Pesztu.

Powitanie Polaków przez prasę węgierską.

Buda-Peszt 6. września.

(Od naszego specjalnego korespondenta.)

Doniosłem już wam telegraficznie, że wszystkie wychodzące tu pisma, bez wyjątku zamieściły na naczelnem miejscu artykuły powitalne na cześć przybycia Polaków. Nie mogąc przytoczyć wszystkich tych artykułów, podaję przynajmniej w streszczeniu głosy niektórych najpoważniejszych organów prasy węgierskiej.

Budapesti Hirlap pisze między innemi: „Bądźcie pozdrowieni męczenników wnuki, synowie i bracia! Witamy was dziatwo narodu polskiego, który tyle krwi przelał za sprawę wolności. Trójkolorowy nasz sztandar uchyla czoła przed Orłem białym. Pójdźcie do naszego łona, wy co przybywacie przypatrzeć się dziełu pokojowej pracy narodu węgierskiego.

Piosenka wasza brzmi:

„*Węgier, Polak dwa bratanki,*
Jak do szabli, tak do szklanki!"

My zaś śpiewamy:

„*Magyar itt a lengyell szivesen latja,*
Uj ismeröse, regi jó baratja!"

(Chętnie Madjar widzi tu Polaka; świeża to wprawdzie znajomość ale dawne braterstwo).

Tak śpiewał poeta nasz Arany.

Przedewszystkiem łączy nas wspólne przywiązanie do wolności i wspólna nienawiść do tyraństwa. Łączy nas dalej pełna chwały przeszłość. Wspólnymi darzyliśmy się królami, mężami Stanu, wodzami i niezliczonymi bohaterami. Jedna koronowana głowa panowała nad nami a szczęśliwe i potężne było połączone państwo za czasów Ludwika Wielkiego. Matka wspólnego naszego króla była siostrą waszego Wielkiego Kaźmierza. Córkę jej, Jadwigę, matkę sławnego rodu Jagiellonów, czcicie jako patronkę narodu. Za sprawę Węgier poległ pod Warną wspólny nasz król Władysław. Wy zaś możecie się szczycić wielkim Madjarem, bohaterem i światłym prawodawcą Stefanem Batorym. Pod jego wodzą święcili Węgrzy i Polacy zwycięztwa na Północy nad stuletnim wrogiem. I od tego czasu, Węgrzy i Polacy walczyli zawsze wspólnie i Polaków to główną jest zasługą, żeśmy zrzucili jarzmo tureckie. W walkach za wolność byli zawsze Polacy najlepszymi naszymi sprzymierzeńcami. Rakoczy znajdował dwukrotne schronienie u brata w Polsce. Wyście nam dali Bema, bohatera z pod Ostrołęki, lwa Siedmiogrodu; daliście nam Dembińskiego, Woronieckiego i cały legion bohaterów. Ale i w waszych walkach nie mieliście lepszych sprzymierzeńców nad Madjarów. Wspólna przeszłość; wspólne rysy charakteru narodowego łączą nas i przyjdą jeszcze czasy, w których się sprawdzą słowa waszego poety:

„*Naprzód synu Arpada; naprzód Piasta synu*"!

Otóż wybije jeszcze godzina i waszej wolności; powiada bowiem wieszcz węgierski (Arany): „Niepodobieństwem jest, aby z tylu serc napróżno się krew sączyła, aby tyle świętych pierai pękło z boleści i żalu za ojczyzną...... Witajcie!"

Budapest, ilustrowane pismo ludowe, zamieszcza na pierwszej stronnicy apoteozę Węgier i Polski; w odcinku zaś następujący wiersz Palagyi'a: „Do Polaków:"

A lengyelekhez.

Ha lehetne a magyarnak
Honán kivül még hona:
Ugy te volnál, Lengyelország
Az a második haza.

A szabadság vér-áztatta,
Szent hazája vagy te is,
Téged is sujt szakadatlan
A kegyetlen Nemezis.

Nem beszédek cifra máza
Mi bennünket összefűz:
Mindkettőnknek egy az átka
Mindkettőnknek egy a tűz.

Hányszor küzdtünk egymas mellett,
Csatasikon, vérmezőn,
Hányszor sirtunk, egymás sorsán
Forró könyet véreződn.

Fájt tinéktek a seb, melyet
Rajtunk ejlett idegen,
S égett rajtunk is a seb, mit
Ejtettek a lengyelen.

A testvériség mi köztünk
Nem volt csupa merő bók
Egymas győnzelmén örültünk
S egymas vesztét siratók.

A mikor leverve nyögtünk
Súlyos rabbilincs alatt,
Ki még jobban levert volna,
Olyan lengyel nem akadt.

Es mikor gonosz haramják
Szét vagdosták testetek;
Olyan magyar nem akadt ki
Nem sirt volma veletek.

Lengyel-magyar szent barátság,
Dicső mult ajándoka:
Allj örökké rendületlen,
El ne tünj soha soha!

Palagyi Lajos.

W artykule wstępnym powiada *Budapest*: „Przyjmowaliśmy z węgierską gościnnością przybywającą do nas dziatwę rozmaitych narodów, ale najuroczystszym z świąt jest dzień dzisiejszy, kiedy Węgier może uścisnąć dłoń Polaka. Jest to spotkanie synów dwóch narodów, które od bardzo dawna, w dobrej i złej doli trzymają się razem. Ideałem obu jest: wolność. Polityka nie zamąci naszego święta, bo i po cóż słów tam, gdzie uczucia przemawiają, a te mówią wyraźnie, że serce nasze bije jednem tętnem z sercem gości naszych, że ich życzenie jest i naszem życzeniem. Samoistne, niepodległe Węgry pragną szczęścia bratniego narodu polskiego. Witamy całem sercem gości naszych; aby się czuli wśród nas jak w własnym domu."

W *Pesti Hirlap* zamieszcza znany węgierski poeta, Ludwik Bartok (redaktor znakomicie redagowanego pisma humorystycznego *Boloni Istok)* wspaniałą odę: „Do Polaków," której ostatni wiersz powiada: „Węgry są i waszą ojczyzną."

Fejleton tegoż samego pisma zawiera reminiscencję historyczną pióra naczelnego redaktora Ferdynanda Borostyani'ego p. n.: „Światła i cienie w historji Polski."

Egyetértés i *Pesti Naplo* pisały już kilkakrotnie o przybyciu Polaków; niemniej przeto zamieszczają oba i dziś jeszcze artykuły powitalne. Ostatni z tych dwóch dzienników powiada: „Jeśli przyjmujemy Polaków z mniejszym hałasem i bez tak wielkich demonstracyj, jak kiedy przyjmowaliśmy Francuzów, to łatwą do zrozumienia jest to rzeczą, gdyż wśród wszystkich narodów całego świata, jest naród polski jedynym, w obec którego szczera i serdeczna przyjaźń nasza nie ma potrzeby objawiać się demonstracjami..... Przyjaźń taka, zawarta na gruncie, przesiąkłym tylu wspólnie przelanych łez i krwi, nie potrzebuje krzykliwych obchodów, należy ona bowiem do rzędu takich związków, których nawet ząb czasu nie kruszy. Polacy widzą, że z głębi serca ich witamy, nie oczekują oni też od nas niczego, jak bratniego uścisku, a takim uściskiem nikt w świecie szczerzej i bezinteresowniej ich nie obdarzy, jak właśnie my. Wzrokiem duszy niech czytają o czem usta zamilczeć muszą..... Niech będą przekonani, że każda polityka, która sprzyja Polakom w Austrji, znajdzie w Węgrzech zawsze sympatyczne przyjęcie. Węgrzy wiedzą o tem, że w monarchji tylko Polacy i Madjary nie mogą paktować z jej nieprzyjaciółmi, i że tron Habsburgów może bezpiecznie oprzeć się na tych dwóch narodowościach. Polacy mają wielki wpływ w Radzie państwa i dlatego to wspominamy i dziś, że nie jest w interesie Polaków, aby państwo węgierskie było ukrócone na gruncie ekonomicznym. Nie zapomną oni, że każda przyjaźń wtedy tylko przynosi stanowczą korzyść, jeśli się objawia także na gruncie praktycznym. Dość długo byliśmy niepraktycznymi, Polacy i Węgrzy; czas więc, abyśmy się pod tym względem zmienili. Pomiędzy Słowianami najszlachetniejsi, pomiędzy tymi Słowianami, którzy uważają Węgrów jako rasowych wrogów, Polacy jedyni są naszymi prawdziwymi przyjaciółmi. Zaprzeczają oni tem samem głośno temu bezmyślnemu mniemaniu, jakoby niemożliwą była przyjaźń pomiędzy Węgrami i Słowianami. Witajcie nam bracia Polacy, Bóg was nam przysyła!"

Pesti Naplo podaje także w odcinku historyczne reminiscencje chlubnie znanego autora Ignacego Acsady'ego.

Dziennik urzędowy *Nemzet* poświęca także artykuł wstępny odwidzinom Polaków. „...Gościom, przybywającym ze wszystkich stron, użyczają Polacy świetnego kolorytu. Nie chcemy prowadzić polityki; z gośćmi naszymi nie zawieramy nowej przyjaźni, ani też nie zaszczepiamy roztergk. Wszyscy, którzy przybywają, aby się przypatrzeć postępowi Węgier, są naszymi drogimi gośćmi. Że w przyjęciu jednych lub drugich odgrywają rolę wspomnienia historyczne, to łatwo pojąć i zrozumieć. Pomiędzy polskim i węgierskim narodem istniały dawniej stosunki prawno państwowe. Polacy walczyli za wolność Węgier, a odwrotnie były Węgry bardzo często schroniskiem Polaków. I ostatnim razem pomagali nam Polacy i przelewali krew swą rycerską za wolność Węgier — z ostatniego więc razu są oni naszymi wierzycielami. Rozumie się zatem samo przez się, dla czego opinja publiczna w Węgrzech wita Polaków z taką sympatją. Z przyjęciem tem nie ma polityka nic wspólnego".

Doskonały znawca stosunków rosyjskich, Armin Sasvary, omawia w fejletonie *Nemzetu* sprawę polską.

Artykuł *Budapester Tagblatt*'u pod napisem: „Nasi polscy goście", rozpoczynający się od motta: „Jeszcze Polska nie zginęła", opiewa, jak następuje:

„Burzliwe czasy przeszły nad oboma narodami, które dzisiaj uroczyście święcą ponowne spotkanie się, a których losy i charakter tak są do siebie podobne. Jakże często walczyły one razem jako przedmurze chrześcijaństwa przeciw Turkom i Tatarom i jak wytrwale i z jaką podziwu godną walecznością bojowały one za konstytucjonalizm, którego im inne narody zazdrościły. A jak często znowu w szczęściu i spokoju żyły obok siebie pod berłem wspólnego monarchy. Znowu jednak noc następowała, znowu smutne dni nadchodziły i znowu musiano walczyć o to wszystko, co krwią serdeczną przodkowie zdobyli.

Jednemu tylko narodowi udało się wyjść z tej walki zwycięzko i rozkwitnąć nowem narodowem i zupełnie samoistnem życiem państwowem; drugi naród, otoczony nieprzyjaciółmi, przez własnych synów zdradzony, mimo bohaterskiej obrony został przez zwycięzców rozerwany.

Dzisiaj widzą się one znowu: oko w oko, ręka w rękę wspominają o przeszłości, o minionych dniach radości i boleści.

Jeden towarzysz nieszczęścia przychodzi do drugiego, ale nie idzie on mu na pomoc w boju, tylko, żeby bez zazdrości podziwiać jego zdobycze ostatnich czasów, obejrzeć pracę jego zapobiegliwych synów i cieszyć się tym widokiem.

Witajcie nasi towarzysze losu przez tak długie wieki! Witajcie w granicach naszego kraju, w murach naszego grodu! Pielgrzymując po Budapeszcie, oglądając wznoszące się dumnie pałace i ogrody, które świadczą o szczęściu i dobrobycie, spozierając na spokojną, majestatycznie płynącą naszą rzekę, pokrytą okrętami, obładowanemi produktami kraju, i na te liczne, wyrzucające dym w niebo kominy fabryczne, podziwiając pomniki, które wznieśliśmy zwycięzkim naszym bojownikom za wolność, narodowość i mowę ojczystą — jeżeli wam serce żywiej zabije i o własnym kraju wspomniecie, to pamiętajcie, że i Węgry smutne dni przebyły, że i Węgry były w więzach, ale nie zwątpiły nigdy w Boga i sprawiedliwość".

Pester Lloyd pisze: „Radośnie i serdecznie wita Buda-Peszt polskich gości, którzy przybywają dla zwidzenia wystawy krajowej. Chociaż powód, który przyjaciół naszych z tamtej strony Karpat sprowadza do stolicy Węgier, nie ma nic wspólnego z torami polityki, to jednakże rzeczą jest nieuniknioną, że korporatywne wystąpienia tak znacznej liczby reprezentantów wszystkich kół towarzyskich z sąsiedniego z nami kraju, wzbudza w nas uczucia i wywołuje wspomnienie nierozłączne od wspólnej naszej historycznej przeszłości i wynikających ztąd wzajemnych sympatyj. Polityka nie ma osobnego pawilonu na placu wystawy, ale uczucia i oznaki szczerej przyjaźni dostaną się gościom naszym z Polski w udziale wewnątrz i zewnątrz wszystkich pawilonów, na wszystkich placach i u wszystkich rodzin, gdziekolwiek zbliżą się oni do węgierskich serc i przekonań. Oprócz dziejowej przeszłości, istnieje nić łącząca i w teraźniejszości oba narody po tej i tamtej stronie Karpat w wspólnych ich usposobieniach i dążnościach. Idea wolności, zasady liberalne, są naszem wspólnem dobrem, duchową własnością, która nas ściśle z sobą łączy. Dawniej nie miał liberalizm w Europie do zwalczenia tak wielustronnych i namiętnych przeciwników jak obecnie, to też łatwo pojąć, że ludzie jednych i tych samych przekonań, idący w jednym i tym samym kierunku, ceniąc i szanując się wzajemnie, czują się tembardziej ku sobie pociągani, im więcej mają do usunięcia przeszkód w kierunku, w którym dążą. W ciągu ubiegłych stuleci niejednokrotnie walczyli Polacy i Węgrzy, ramię do ramienia, aby wolność i chrześcjaństwo Europy obronić przeciw hordom Azji. Że skład i ustrój środkowej Europy uratowane zostały od potopu barbarzyństwa; że w tejże środkowej Europie mógł zakwitnąć dobrobyt obywatelski i mogło tak wspaniale rozwinąć się życie miast, kiedy Polacy i Węgrzy ginęli na posterunkach, wysuniętych przeciw Tatarom i Turkom; że nareszcie za dodatuie te usługi, oddane ze szkodą własnego ekonomicznego i kulturalnego rozwoju, mało lub żadnej nie odebraliśmy podzięki — to i tę okoliczność wypada zaliczyć do wspólnych losów, które nas łączą z Polakami. I zaiste, czy nie jest niejako ciągiem dalszym owych szczytnych tradycyj, jeśli dziś w czasach napiętnowanych wstecznym ruchem, schodzimy się znowu z sobą, jako obrońcy wolności, zagrożonej obecnie nietylko ze Wschodu, ale uciskanej niestety i w środku Europy. Ale jak niegdyś, tak i dziś, nie zachwieją się Polacy i Węgrzy w swych przekonaniach w obec wspólnych niebezpieczeństw i wspólnych przeciwników i nie zboczą z drogi, którą zdążają do celu. Postęp i wolność, oto powietrze, którem oddychamy, warunki życia, za które wszystko, co nam jest najdroższego, gotowiśmy ponieść w ofierze. Część szlachetnego polskiego narodu, którą łaskawy los oddał pod berło Habsburgów, jest w tem szczęśliwszem położeniu od reszty swych współrodaków, że równie, jak nasz naród korzysta z darów postępu i wolności.

Otóż przejęci jesteśmy radością i dumą na widok naszych przyjaciół z sąsiedniej Galicji, stałych w swych w dawnych i dzisiejszych czasach, w dobrej i złej doli, przybywających do nas, aby się przypatrzeć z bliska naszym troskom i usiłowaniom, owocom naszej pracy i pilności i — możemy to powiedzieć bez zarozumiałości — naszej zręczności. Przybywają tedy wierni, i ze szczerem sercem jako przyjaciele, jako towarzysze doświadczeni w wspólnej politycznej pracy. Tętna w żyłach naszych uderzają raźniej a pierś wznosi się radosnem uczuciem w chwili, kiedy z jej głębi odzywa się słowo powitania przyjaciół naszych z Galicji, w którem zarazem mieścimy życzenie: oby im tu dobrze było i oby się czuli jak w własnym domu".

Z obszernego artykułu dziennika *Neues Pester Journal* wyjmujemy następujące ustępy: „Chwilkę jeszcze, a Polacy i Węgrzy uścisną się nawzajem i wymienią zapewnienia najserdeczniejszych sympatyj.

Od dawien dawna istnieje powinowactwo pomiędzy temi dwoma narodami, których początkowy rozwój odbywał się w tym samym kierunku... W szczęściu i w nieszczęściu zachowały one dla siebie wierną przyjaźń. Polacy radowali się razem z nami, kiedy kraj nasz odzyskał napowrót swoją samoistność; natomiast na licznych węgierskich zgromadzeniach komitackich i posiedzeniach sejmowych wyrażano współczucie dla „Nioby narodów", dla matki, której synowie albo polegli w walce za wolność, albo ich popędzono w lodowate stepy Sybiru. Że Polacy nie upadli pod brzemieniem niezliczonych cierpień: że dziś jeszcze wznoszą dumnie czoło i nie tracą z oka celu swych pragnień i trudów: wskrzeszenie ojczyzny, do tego przyczyniła się nieco także nieustająca sympatja Węgier.

Ukształtowanie się stosunków mocarstwowych w państwach europejskich odbyło się w inny sposób, jak to układała wyobraźnia polska i jak tego życzyło sobie serce węgierskie w dniach młodocianego uniesienia. Odbudowanie Polski usuwa się z pod wszystkich ludzkich obliczeń

. . . .

Mieczem nie można już dźwignąć kamienia, pokrywającego ciało Polski, a jeno pracą, pracą pokojową, której tryumf przybywają polscy goście oglądać w Buda-Peszcie. Wymiana w mieście naszem polsko-węgierskich uczuć przyjaźni, jest czysto rzeczą serca i nie ma charakteru politycznej demonstracji, bo go ze względu na monarchję, ze względu na Węgry a przedewszystkiem ze względu na Polaków w obec potrzeby pokoju mieć nie może......"

Podróż przez Węgry.

Buda-Peszt 7. września.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

O powitaniu i przyjęciu Polaków na każdej stacji kolei żelaznej od granicy aż do Buda-Pesztu doniosłem wam już telegraficznie. Podróż ta była jednym nieustającym pochodem tryumfalnym a ze wszystkich obcych gości, jacy dotąd zwidzili wystawę, nie przyjmowano nikogo z taką niekłamaną sympatją jak Polaków. Dzienniki dzisiejsze uważają dokładny opis przyjęcia, jako rzecz wprost niemożliwą. Wszelki obraz, chociażby najbardziej szczegółowy, wypadłby za blado, a wjazd Polaków na plac „Gizeli" nie da się wcale odmalować. „To cośmy dziś widzieli w Buda-Peszcie — powiada *Pesti Naplo* — nie zdarzyło się jeszcze od roku 1848." Z jakiem upragnieniem oczekiwano przybycia Polaków, o tem świadczy ten szczegół, że ciągle wzrastające tłumy mieszkańców wytrwały na ulicach od godziny 4-tej do 7-mej. Na wszystkich ulicach, przez które przejeżdżali Polacy, a nawet na przyległych i znacznie oddalonych ulicach i placach, był ruch zatamowany. Okna i balkony były również szczelnie zajęte; z wielu domów powiewały chorągwie; zewsząd witano kapeluszami i powiewano chustkami i sypano kwiatami, a szczęśliwym czuł się każdy, kto mógł zbliżyć się do powozu i uścisnąć dłoń polską.

W wycieczce biorą udział o ile mogłem zanotować następujące wybitniejsze osobistości:

Dydyński Kanty, prezes Rady powiatowej w Brzozowie, Bełza Władysław, Brzozowski Karol, Komarnicki Jan właśc. dóbr, Krzysztofowicz Eugeniusz właśc. dóbr. Szedivy Franciszek starosta, Karpuszko Seweryn inżynier Wydziału krajowego, dr. Roszkowski, dr. Goldman, Wiesiołowski Adolf właśc. dóbr, Łuczkiewicz Antoni dyr. semin. lwowsk., dr. Żukotyński Klemens adwokat, dr. Szczurowski Kazimierz radca Sądu, dr. Gerstman Teofil, dr. A. Szalay adwokat, Nejda Józef notarjusz, Barącz Tadeusz artysta rzeźbiarz, Abrahamowicz Adolf właśc. dóbr, Zielonka Kazimierz z *Gazety Lwowskiej*, Bodyński Maksymilian z Izby handlowej, Mikolasch Juliusz, Sklepiński Karol z żoną, Moszyński Adolf adwokat, dr. Tarnawski Leonard adwokat z Przemyśla, dr. Wereszczyński Józef członek Wydziału krajowego, Rewakowicz Henryk z *Kurjera Lwowskiego*, Morgenbesser Hipolit właśc. dóbr, Rudnicki Kazimierz obywatel, Kowalówka Walenty, Darowski Bolesław nadinżynier, ks. Andrzejowski Antoni proboszcz z Uhrynowa, Lukas Edmund sekretarz Magistratu, dr. Niementowski z Żółkwi, Matkowski Antoni właśc. dóbr, Mikuliński Bolesław z żoną.

Wielu z nich wystąpiło w świetnych strojach narodowych.

Wszystkie dzienniki nie ustają w wyrazach swych sympatyj, wypowiadanych w imieniu całego narodu: *Pesti Naplo* powraca i dziś do tego tematu: „Witajcie drodzy goście! — woła — witajcie z całego serca! Lwów przedstawia Polskę nowoczesną, Kraków zaś stolicę królów polskich, a więc przeszłość. Życzymy naszym polskim gościom, aby w gorącem uczuciu i sympatycznem przyjęciu narodu węgierskiego znaleźli zaufanie i wiarę w przyszłość".

Budapesti Hirlap rozpoczyna każdy swój artykuł o Polakach od słów: „Jeszcze Polska nie zginęła." Słowa te obiegają teraz, *w polskim języku*, z ust do ust.

Półurzędowy *Nemzet* pisze: „Ogólny entuzjazm przybierał na wszystkich stacjach takie rozmiary, że goście byli do łez wzruszeni. Serdeczność tych powitań była przyczyną, że pociąg spoźnił się o 3 godziny". (Następnie podaje *Nemzet* opis wjazdy pociągu krakowskiego i lwowskiego i przyjęcia gości na poszczególnych stacjach. Opis ten znany już czytelnikom naszym z doniesień telegraficznych, zamieszczonych w ostatnich numerach *Dziennika. Prz. Red.*)

Wjazd do Buda-Pesztu.

„Przyjęcie—pisze *Pester Lloyd*—jakiego doznali tu Polacy, przybyli na wystawę, było olbrzymie. Począwszy od peronu dworca centralnego (tu wyliczone są ulice), aż do Quai Franciszka Józefa, stały ściśnięte tłumy, głowa przy głowie, tak że nieskończona ilość powozów prze-

darła się przez nie prawie cudem. Dodajmy do tego okrzyki: *eljen a lengyel!* wydawane bezustannie z dziesiątek tysięcy piersi — a będziemy mieli widowisko tak olbrzymie, iż podziałało nawet na tych, którzy przywykli do największych w tym rodzaju objawów.

Nadejście pociągu, który miał przywieźć Polaków, naznaczone było na godz. 4. po południu. Na czas więc długi przed tym terminem zajęły tłumy publiczności pierwszy peron, nie tylko cały ogromny plac przed tym że drugi, prowadzącą doń ulicę. Przed dworcem stała banderja mieszczan z „Miasta Franciszka". Na peronie znajdowała się młodzież uniwersytecka i Politechniki, reprezentacja miasta, dozwoleń z r. 1848, stowarzyszenie polskie, i wiele innych osób, mężczyzn i kobiet. Około godziny 4. dano znać, że pociąg przybędzie dopiero o godzinie 7, a to z powodu owacyj, jakie robiono Polakom po drodze. Mimo to publiczność czekała spokojnie, urozmaicając sobie chwile oczekiwania śpiewami patrjotycznemi, inicjowanemi przez młodzież akademicką.

Wreszcie około godz. 6 i pół wjechał oczekiwany pociąg na dworzec i wszystko cisnąć się zaczęło na tę rampę, tak że młodzież akademicka i policja tylko z trudnością mogły utrzymać porządek. Zaledwie pociąg stanął, publiczność z ogłuszającemi okrzykami: *Eljen!* szturmować zaczęła do wagonów. Dziewczęta, które blisko ubrane, podawały mały kwiaty, zniknęły w tłumie, a nawet studenci, mający podać wieniec, nie byli wstanie wywalczyć przystęp. Dopiero po dłuższym czasie, kilku panom w polskich strojach narodowych, między tymi: wiceburmistrz m. ze Lwowa p. Mochnackiemu i burm. Krakowa, p. Szlachtowskiemu, udało się niesionym prawie przez tłumy, dotrzeć do jednej z małych sal obok peronu, gdzie starszy burmistrz Rath i wice-burmistrz Gerloczy powitali gości w imieniu stolicy". Mowę p. Ratha podaliśmy.

Pobyt w Buda-Peszcie.

Buda-Peszt 8. września.

(Od naszego specjalnego korespondenta.)

W poniedziałek udaliśmy się rano powozami na plac wystawy; cała droga przez ulice Deaka i Andrassego była niemal tryumfalnym pochodem. Różnobarwność narodowych strojów polskich robiła nader miłe i wspaniałe wrażenie, którego echo brzmiało w głośnych Eljen! W towarzystwie tłumu publiczności weszliśmy na plac wystawy, gdzie powitał nas E. hr. Zichy na czele członków komitetu. Na przemowę jego odpowiedział prezydent Krakowa Szlachtowski. Hr. Zichy zakończył swe przemówienie „Niech żyje Polska". Wzruszony prezydent krakowski dziękował za przyjęcie i zaznaczył niezwykłą sympatję Węgrów na polu rozwoju narodowego i ekonomicznego życia. Po uwieczeniu tej serdecznej ceremonji przez jednego z fotografów, rozpoczęliśmy zwiedzanie wystawy, zawadzając od czasu do czasu o czardę, gdzie cygańskie kapele odzywały się dźwiękami czardasza. O godz. 3. popoł. usiedliśmy przy stołach zastawionych w pawilonie muzycznym do bankietu w liczbie około 400 osób. Restauracja „Dobosa" popisała się objadem, którego menu było następujące: barszcz, szczupak, beefsteak, drób, kompoty, lody i desert. Uczcie przewodniczył starszy burmistrz Rath, po prawej jego stronie siedział dr. Mochnacki i wice prezydent Gerloczy, po lewej zaś hr. Zichy i prezydent Szlachtowski.

Cały przebieg uczty był nader ożywiony. Szereg toastów rozpoczął prezydent stolicy Rath, toastem na cześć według króla węgierskiego, po nim Gerloczy na cześć polskich gości — „na cześć Polaków, którzy z całej rodziny słowiańskich ludów najbliżej stoją sercu Węgra, którzy odczuwali szczęście i niedolę węgierskiej ziemi!" Po Gerloczym przemówił hr. Zichy, powtarzając po francusku przemowę Gerloczego, przy odgłosie znanego hymnu narodowego. Odpowiedzi przemówił po polsku Szlachtowski; podnosząc braterstwo obu narodów, zakończył toastem na cześć bohaterskich Węgrów.

Kiedy ustały okłaski, kiedy muzyka ukończyła „nurol a lengyel" (na nutę „Boże coś Polskę!") przemówił p. Mochnacki jak następuje:

Panowie! Pod wrażeniem wspaniałego widowiska, jakie się roztacza przed oczyma gości Waszych w tej świetnej i uroczej stolicy, pod wrażeniem waszej serdecznej i wzruszającej gościnności — daremnie szukam słów, aby godnie wyrazić uczucia moje i moich obecnych tu rodaków.

Ale w chwilach głębokiego uczucia i wzruszających wrażeń bywa to często, że kiedy zawodzą wszelkie środki oratorskie — cisną się nagle do pamięci jakieś stare znane słowa, jakieś przysłowie, które, jakby echo odwieczne, oddaje to, co do serc naszych żywo przemówiło wśród niezwykłych i uroczystych okoliczności. Ta sentencja i mnie w tej chwili uparcie przychodzi na myśl, sentencja starodawna, która i u nas Polaków przeszła w przysłowie, która w naiwnej zaiste charakterystycznej wielce formie wypowiada głęboką, a pełną zapału i dumy miłość do ojczystej ziemi: *Extra Hungariam non est vita, et si est vita, non est ita.*

Zaiste wprawione są te słowa w ustach Madjarów, synów błogosławionej ziemi, na której rośnie złota pszenica i szlachetne wino, która wydaje walecznych mężów i wielkich patrjotów!

Zaiste wprawione są dla nas te słowa. Jeżeli bo nie miłej ojczyzny, w dali od miłej ojczyzny, nie masz życia, albo jest życie smutne i ciężkie. A dzisiaj podwójnie mają prawo do słów takich synowie przesławnej węgierskiej ziemi, bo gdzież, w której krainie wystawa, dali dowód, że wszystkie zdobycze postępu, wszystkie tryumfy myśli i pracy ludzkiej, wszystkie błogosławieństwa cywilizacji, które niegdyś podziwiać było można tylko w starych ogniskach kultury — zgromadzili, przeważające społeczeństw sobie umieli i trwale przeszczepić na grunt rodzinny.

Wi obec tych niewyczerpanych skarbów bogactwa, w obec doskonałych wyrobów przemysłu, w obec przedziwnych okazów wytwórczości artystycznej i artystycznego natchnienia, jednem słowem: w obec tego zdumiewającego postępu, [illegible] że w owej cytowanej przypowieści łacińskiej zawiera się zbytnia duma. A gdyby i była w niej duma, to chyba chwalebna, godna uznania, to była ta szlachetna duma narodowa, który po ciężkich dziejowych kolejach w tak krótkim stosunkowo okresie swego samodzielnego państwowego życia, z imponującą żywotnością [illegible] najżywotniejszych politycznych organizmów Europy, na stanowisko [illegible] państwa na podstawach [illegible] warunków siły i przyszłości.

Piękna i wspaniała stolica, która dziś tak gościnnie podejmuje nas, synów sąsiedniej ziemi, związanej z Węgrami najżywszą odwieczną sympatją — ta metropolja, którą ja w obec jej bezprzykładnie szbkiego rozkwitu nazwałbym monumentalną improwizacją wewnętrznej siły i żywotności narodowej, ta przedziwnie wzrastająca metropolja jest głową tego państwowego organizmu, jest jego głowa i jego sercem; zestrzela wszystkie promienie ducha i myśli narodowej w jedno wielkie ognisko, łączy wszystkie patrjotyczne uczucia i dążenia w jedno tętno potężne.

Florest, crescat! Niech żyje, niech wzrasta, niech się rozkwita ta wspaniała stolica węgierska!

Wznoszę kielich mój na cześć tych dwóch grodów zjednoczonych na cześć Buda-Pesztu i na cześć ich reprezentantów. Niech żyją!

Dalszy szereg toastów był jak następuje:

Straszewski na cześć hr. Zichy, ksiądz węgierski Dziengorowski (po francusku) na powodzenie Krakowa, Lwowa i Buda-Pesztu. Z Polaków przemawiali jeszcze dr. Zoll, Bodyński, Lisiewicz (imieniem akademików).

Bankiet przeciągnął się do godziny 6. wieczorem, poczem nastąpiło wspaniałe oświetlenie elektryczne całego placu wystawy.

Buda-Peszt 9. września. (Telegram).

Wczoraj udaliśmy się o godzinie 9. rano do katedry, po wysłuchaniu mszy św. udaliśmy się do mauzoleum Deaka, gdzie złożono wieniec. Przemawiali p. Mochnacki i Szlachtowski. Następnie podążył cały pochód na grób Woronieckiego, a ztąd do pomnika Petöfiego, gdzie nieprzejrzane tłumy oczekiwały na nasze przybycie.

Polacy przybyli prawie w komplecie, narodowe stroje wyglądały wspaniale. Przemawiał p. Lisiewicz, streszczając działalność Petöfiego, następnie jeszcze inni. Węgier Laszlo wygłosił okolicznościowy wiersz na cześć Polaków. Popołudniu wycieczka na wyspę Małgorzaty. Prezydenci Lwowa i Krakowa byli na posłuchaniu u Tiszy.

KRONIKA.

Lwów dnia 9. września.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Zaleski otrzymał od cara rosyjskiego wielki krzyż orderu św. Anny. — Na zjazd archeologiczny przyjechał z Krakowa p. Marjan Sokołowski.

Nekrologja. Szczepan Bodnarescul, doktor teologji, sekretarz prowincji OO. Franciszkanów, zmarł we Lwowie d. 5. bm. Zmarły pochodził z rodziny rumuńskiej, zamieszkałej na Bukowinie. — Onegdaj zmarła we Lwowie w wieku l. 53 Emilja ze Sadowskich Henrykowa Milewska, małżonka administratora *Gazety Narodowej*. — Tekla z Jaworskich Jamrowiczowa, obywatelka m. Tarnowa, zmarła w Krakowie w 86 roku życia.

Z życia towarzyskiego. Dnia 7. b. m. odbył się we Wiedniu w kościele wotywnym ślub hr. Elżbiety Kińsky, córki hr. Eugeniusza, z baronem Kazimierzem Pfaffenhofem-Chledowskim, porucznikiem 2. pułku ułanów i adjutantem przybocznym jenerała broni Bauera.

We czwartek odbył się w Czerniowcach ślub panny Zieglauer, córki profesora tamtejszej Wszechnicy z panem Leopoldem Beil, inżynierem bukowińskiego Rządu krajowego. Panna Hermina Bohman, długoletnia właścicielka pensjonatu naukowego w Czerniowcach, wyszła za pana Mikołaja Szmigielskiego, sekretarza gminy w Storożyńcu. Wychodząc za mąż, panna Bohman zwinęła swój pensjonat.

Przybranie nazwiska. Piotr Leniński, adjunkt sądowy i poseł na Sejm krajowy, z obozu ruskiego, wniósł prośbę do Namiestnictwa, ażeby wolno mu było do nazwiska rodzinnego przybrać jeszcze nazwisko „Towarnicki", a to z tego tytułu, iż jest krewnym śp. Jana Towarnickiego, który, jak wiadomo, utworzył znaczną fundację stypendyjną dla kształcącej się młodzieży, a zarząd fundacji i rozdawnictwo stypendjów przekazał krewnym swoim, noszącym to samo co on nazwisko. Ponieważ atoli ze śmiercią posła Towarnickiego wygasł zupełnie ród Towarnickich po mieczu, przeto chciałby p. Leniński, jako kuzyn tej rodziny, przybrać jej nazwisko rodzinne, ażeby tym sposobem mógł zarządzać fundacją. Namiestnictwo nie przychyliło się do tej prosby, a pan Leniński wniósł rekurs do Ministerstwa.

Nowe fiasco in spe. Szowinistyczne dzienniki ruskie doradzają Rusinom, mieszkającym we Lwowie, ażeby na swoich drzwiach przybijali tablice z ruskiemi napisami ulic i placów, i żeby w tej mierze naśladowali Polaków w Poznaniu, którzy własnym kosztem sporządzają tablice z napisami ulic w języku polskim. Rada ta nie znajdzie prawdopodobnie posłuchu, albowiem na palcach jednej ręki możnaby zliczyć tych Rusinów, którzy posiadają tu własne domy, a wątpić należy, czy właściciele domów innej narodowości przyzwoliliby na taką innowację. Zresztą kilkoma tablicami ruskiemi nie zrobią ruscy szowiniści ze Lwowa miasta ruskiego; zrobili oni już kompletne *fiasco* z godłami ruskiemi nad sklepami; mimo silnej agitacji, rozwiniętej w tym kierunku, figurują godła ruskie przeważnie tylko na sklepach, mieszczących się w kamienicach, należących do Instytutu stauropigjańskiego, a i te godła nie są ponoś sporządzone kosztem samych kupców.

Morderstwo, spełnione na ś. p. Bałuckiej jest od pierwszej chwili przedmiotem energicznego śledztwa ze strony władz policyjnych i sądowych. Zaraz po wykryciu strasznego czynu uwięziono stróża kamienicznego i pewnego murarza, lecz poszlaki, przemawiające przeciw aresztowanym, nie były zdolne uzasadnić wniosku na wdrożenie śledztwa wstępnego przeciw przytrzymanym. W poniedziałek konfrontowano więźniów przy zwłokach śp. Marji Bałuckiej, przez co opóźnił się jej pogrzeb, aby z ich zachowania się powziąć dalsze wskazówki. Także robiono na ranach zmarłej próby z narzędziami u uwięzionych skonfiskowanemi, lecz bez żadnego rezultatu, gdyż narzędzia nie odpowiadały ranom. Tegoż dnia, około godz. 7. wieczorem, nadeszła jednak do Krakowa — jak nam wczoraj ztamtąd telegrafowano — wiadomość, że komisarz policji krakowskiej, p. Swolkien, który równocześnie z komisarzem policji, p. Kostrzewskim, natychmiast po spełnionej zbrodni puścił się w pogoń za sprawcami morderstwa, aresztował w Krzeszowicach niejaką Sewerynę Łabędziowską, dawną służącę śp. Bałuckiej, u której znaleziono wiele z rabunku pochodzących przedmiotów. Stwierdzono dalej, że Łabędziowska zostawiła nazajutrz po dokonanem morderstwie rozmaite rzeczy śp. Bałuckiej, mianowicie: kolczyki, inne kosztowności, szal i suknie. Łab. liczy około 40 lat i jest żoną introligatora w Krzeszowicach. Nie przyznaje się ona do winy, a ma mieć wspólnika w osobie jakiegoś młodego mężczyzny, który miał jej być pomocnym przy umieszczeniu rzeczy w Kasie oszczędności. W Krakowie przemieszkiwała u pewnego żonatego stróża kamienicznego. Gdy pan Swolkien wszedł do mieszkania Łabędziowskiej, zwrócił jego uwagę najpierw obraz Matki Boskiej, przed którym paliły się dwie świece. Przystąpił natychmiast do rewizji, a znalazłszy rzeczy ś. p. Bałuckiej, uwięził Łabędziowską i przywiózł ją wieczorem do Krakowa.

Dziś telegrafują nam z Krakowa: Przesłuchanie Łabędziowskiej trwało w poniedziałek do późnej nocy i przez cały dzień wczorajszy. Prowadzący śledztwo komisarz policji, p. Kostrzewski, otoczony jest mnóstwem przedmiotów z rabunku pochodzących. Odbiera on co chwila najfałszywsze doniesienia bezimienne.

P. Swolkien udał się z ajentem Tichym do Krzeszowic, w skutek wskazówki Michała Bałuckiego, który widział Łabędziowską na kilka dni przed spełnieniem morderstwa w pobliżu domu zamordowanej. W izbie Łab. znalazł on koszyczek, szal i kolczyki z brylancikami. Na rękawiczce i ubraniu uwięzionej spostrzeżono znaki krwi.

Łab. ubraną jest dziś w suknie aresztanckie. Widok jej sprawia nader przykre wrażenie. Jest to kobieta wzrostu słusznego, o silnych kościach, o wstrętnej twarzy, na przemian pąsowej i trupiobladej.

Odpowiedzi jej wskazują na rafinerję niezwykłą. Zanim dokończy jedno zdanie, zmienia po trzykroć sens i znaczenie tegoż. Przyznaje ona, że była przed kamienicą w czasie spełnienia zbrodni, lecz tłumaczy się, że czekała tam na inną kobietę, która wyszedłszy wręczyła jej rzeczy, dodając, że za chwilę znów przybędzie. Przyznaje też Łab., że rzeczy zastawiła w Kasie oszczędności.

Pewną zdaje się być jednak rzeczą, że Łab. jest bezpośrednią sprawczynią zbrodni i tylko dla lepszego wyglądania zwala z siebie główną winę, przyjmując na się tylko skromną rolę wyczekiwania przed kamienicą.

Ze sfer sądowych. Prezydent tutejszego wyższego Sądu krajowego, baron Schenk, bawił na urlopie lecz powrócił już do Lwowa. Przy końcu bieżącego mies. odejdzie ze Lwowa, jak donosi *Czas*, do Wiednia propozycja co do zamianowania wiceprezydenta Sądu krajowego w miejsce p. Lidla, który, jak wiadomo, został mianowany wiceprezydentem Sądu apelacyjnego, w miejsce śp. Körbera. Najpoważniejszym kandydatem na posadę wiceprezydenta Sądu krajowego jest p. Budzynowski; dwóch innych radców Sądu apelacyjnego lwowskiego ma być wkrótce powołanych do najwyższego Trybunału; w najbliższej przyszłości wejdzie także na porządek dzienny sprawa obsadzenia posady prezydenta Sądu krajowego we Lwowie, w miejsce p. Piątkowskiego, który wysłużywszy już 40 lat, zamierza przenieść się w stały stan spoczynku. Na tę ostatnią pasadę ma być już desygnowaną osobistość, zajmująca ważne stanowisko w Ministerstwie sprawiedliwości.

Sekretarjat Banku krajowego przesyła nam następujące pismo: W numerze 205 *Dzien. Polsk.* z d. 8. bm. podaną jest wiadomość, że baron Solecki uzyskał w Banku krajowym pożyczkę hipoteczną w kwocie czterech i pół miljona złr. Ponieważ Bank krajowy ani tak wysokich pożyczek dotąd nie udziela, ani w ogóle z wyż wymienionym w żadnym stosunku nie stoi, przeto prosimy o sprostowanie tej wiadomości.

Ofiary despotyzmu ks. Bismarka, które przybyły do Krakowa, znajdują — dzięki niezmordowanym staraniom p. Konopki i całego komitetu — dość szybko pomieszczenie, szczególnie po dworach, tak, że w realności przez śp. Rydzowskiego gminie darowanej, zaledwie kilkunastu znajduje przytułek. Są to po większej części — jak nam donoszą z Krakowa — kalecy, którzy zajmują się pięknemi wyrobami z korka, chleba i t. p. Przedmioty te rozlosowane bywają przez kółka prywatne.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Rytro, Rostoka rycerska, Sucha Struga i Obłazy, w powiecie nowo-sądeckim, na budowę szkoły w Rytrze, zapomogi w kwocie 100 złr.

Przywilej. Ministerstwo handlu, w porozumieniu z węg. Ministerstwem dla rolnictwa, przemysłu i handlu, udzieliło Leonowi Bratkowskiemu ze Lwowa wyłączny przywilej na ulepszony system palników u lamp, z prawem pierwszeństwa od dnia 15. kwietnia 1885 w krajach, w Radzie państwa reprezentowanych.

Śmierć przy robocie. Przy budowie nowych koszar w Stanisławowie, ciężka deska spadła na głowy dwóch robotników. Jeden zginął na miejscu, drugi jest ciężko ranny.

Sprawa poczt. Na przedstawienie Wydziału powiatowego w Grybowie, o utworzenie nowych urzędów pocztowych w Ptaszkowej i Bruśniku, odpowiedziała krajowa Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, iż poruszonej sprawy z tego powodu popierać nie może, albowiem za kreowaniem poczty w Ptaszkowej, oświadczyła się jedynie gmina Ptaszkowa, za kreowaniem zaś poczty w Bruśniku, tylko Zwierzchność gminna Bruśnik i Bukowiec a ruch korespondencyjny tych gmin nie jest tego rodzaju, aby utworzenie urzędu pocztowego dla jednej a względnie dla dwu miejscowości było usprawiedliwionem.

Nowy dar. Wydział Czytelni akademickiej składa najszczersze dzięki nieznajomemu dobroczyńcy, który dnia 3. b. m. na ręce pana Adolfa Liliena złożył sumę 200 złr. wa. na rzecz funduszu żelaznego Stowarzyszenia.

Gwałtem do klasztoru. Kazimierz Bieńkowski, technik i zarządca przy klasztorze Franciszkanek, doniósł wczoraj policji z polecenia przełożonej tegoż klasztoru, Siostry Marji Morawskiej, że od kilku dni domaga się w sposób gwałtowny przyjęcia do klasztoru Apolonja Sówka, poddana pruska, której przełożona z powodu krnąbrności i wstrętu do pracy, co zresztą już dawniej w klasztorze skonstatowano, przyjąć nie może. Wczoraj wdrapała się Apolonja Sówka z narażeniem życia po kratach u okien i gzymsach klasztoru aż prawie na I piętro. Stan, w jakim się kandydatka znajduje, zdradza oczywiste zboczenie umysłowe. Oddano ją więc na obserwację do Zakładu obłąkanych na Kulparkowie.

Mianowania i przeniesienia. Minister wyznań i oświaty przeniósł profesora gimnazjalnego dra Przemysława Niemontowskiego ze Stanisławowa do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

Eustachy Skrochowski, prowizoryczny nauczyciel religji w krakowskiej szkole realnej, zamianowany został rzeczywistym nauczycielem religji tamże.

Nieszczęśliwy wypadek. Pan Kajetan Torosiewicz, właściciel dóbr z Nahaczowa, w pow. Jaworowskim, skutkiem nieostrożności stracił prawą rękę. W tych dniach zajęty przy młócarni, chcąc u siebie na wsi parobka nauczyć, jak się podaje snopy, wysunął nieostrożnie rękę a maszyna w mgnieniu oka porwała mu prawą rękę i urwała palce wraz z dłonią. Pan Torosiewicz ani na chwilę nie stracił przytomności, przywołał parobka, kazał sobie sznurem podwiązać rękę, włożył ją do zimnej wody i wydawał jeszcze szczegółowe dyspozycje co do wezwania lekarza, który rychło przybył, tak, iż obecnie panu T. nie grozi niebezpieczeństwo.

Przejazd przez granicę rosyjską podlega obecnie z powodu szerzenia się cholery w Hiszpanji, niektórym przepisom co do desinfekcyj pakunków podróżnych. Osoby więc wyjeżdżające z naszych zdrojowisk, niechaj się zaopatrzą na każdy wypadek, w poświadczenie, iż wyjeżdżają z miejsc nie dotkniętych cholerą. Takie poświadczenie należy wziąć od zarządu zdrojowiska. (*Krynica*).

Bójki teściów z zięciami. Karol Pstręga, zamieszkały przy ulicy Łyczakowskiej, w bójce z zięciem swoim Aleksandrem J. Stamaczkiem, pchnął tegoż nożem w lewy bok. Ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Tego samego dnia, t. j. przedwczoraj, odbyła się bójka pomiędzy Jędrzejem Gelmasem a tegoż teściem, gajowym w Niżankowicach, w której pierwszy doznał ciężkiego uszkodzenia ciała i odstawiony został do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się wczoraj o godz. 7 wieczorem w domu przy ulicy Skarbowskiej l. 16. W pomieszkaniu p. T., inżyniera kolejowego, mały chłopczyk, siedząc w oknie II. piętra i bawiąc się, strącił lewe skrzydło okna, z dwóch szyb się składające, które, spadłszy na dół, ugodziło w głowę i rękę przechodzącego właśnie chodnikiem p. Józefa Pistla, kapelmistrza „Harmonji". Rannego odwieziono natychmiast do domu.

Zwłoki dwuletniego chłopczyka, przykryte mantylą, znalazł wczoraj pewien pastuszek na górce obok klasztoru Karmelitów. Przy dziecięciu leżał kawałek bułki. Domyślają się, że dziecko zostało przez piastunkę, z nieuwagi albo może nawet z umysłu, uduszone, a następnie podrzucone.

Pożar wybuchł w sobotę dnia 5. bm. o godzinie 9. wieczór we wsi Olszy pod Krakowem. Spaliła się chata i stodoła, a szkoda ogólna dochodzi do 700 zł. W płomieniach poniósł śmierć 15-letni syn właściciela spalonej chaty, Maciej Dukat.

Śmiała kradzież popełnioną została wczoraj w hotelu Czerniowieckim przy ulicy Kazimierzowskiej. Abraham Tuch przyjechał do hotelu o godzinie 12. w południe i wyszedł w kilka minut później za interesami do miasta, zostawiwszy w hotelu wóz zaprzężony dwoma końmi. Gdy o godzinie 5. po południu powrócił do domu, nie zastał ani wozu, ani też koni. Pociągnięci do odpowiedzialności gospodarz i kelner nie umieli żadnego w tym kierunku dać wyjaśnienia. Dobra gospoda!

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 8. września. Skradziono suknię i zarzutkę wart. 23 zł., 5 koszul męskich znacz. E. H., palto zimowe i drugie jesienne wart. po 30 zł., 3 pary spodnie i 2 kapy ryps. — Zgubiono duży brylant wart. 300 zł. i srebrny damski zegarek. — Znaleziono rękawiczki i metrykę urodzin Jana Laszkiewicza z Romania i świadectwo.

Kraków 7. września. W tym roku postanowiło austrjackie Towarzystwo inżynierów i architektów zwidzić z kolei Kraków, zabytki jego cenne techniczne, zbiory jego godne królewskich rezydencyj, a wreszcie obejrzeć kopalnie wielickie, głośne szeroko i daleko, a zasługujące zaiste na tę rozgłośną sławę.

Komitet krakowski, wspólnie z lwowskimi kolegami, zebrał się też na dworcu w sobotę dnia 5. bm. o godzinie 8. wieczorem, ażeby powitać przybywających gości wiedeńskich.

W sali I. klasy zebrali się następnie goście wiedeńscy, których przybyło 80, i ztąd rozjechali się do swych kwater w mieście.

Dzień ten zakończył się zebraniem ogólnem wszystkich inżynierów i architektów w sali hotelu „Pod Różą" i tu nastąpiło bliższe zapoznanie się i pierwsza wymiana myśli, która poszła bardzo łatwo i gładko.

Ztąd *in gremio* udało się całe Towarzystwo do filji miodosytni p. Wójcikiewicza, przy ulicy Wiślnej. Dzięki p. Wójcikiewicz wi. goście nabrali o miodach polskich dobrego wyobrażenia, kosztując miodów starszych, mianowicie kasztelańskiego, który podobno zasługiwał na to miano.

W niedzielę przez dzień cały zwidzali goście osobliwości Krakowa. Na samym ostatku zwidzili Bielany.

Dnia tego o godzinie 8. wieczorem zebrali się na wspólną ucztę uczestnicy wycieczki, miejscowi technicy i architekci, tudzież nieliczne grono zaproszonych gości, inne zawody reprezentujących, w gustownie przystrojonej sali hotelu Saskiego. Do stołów zasiadło około 180 osób. Uczta wśród wesołej rozmowy przeciągnęła się do godziny 12. w nocy, a zaproszeni goście wynieśli z niej najmilsze wrażenia.

W poniedziałek o godzinie 7. rano całe grono gości zebrało się w strażnicy pożarnej, celem zwidzenia budynku, magazynów i przyborów i przy patrzenia się na ich własne żądanie urządzonej przez naczelnika straży p. Eminowicza próbie gaszenia pożaru na samym budynku.

Około godziny $8^1/_2$ opuścili nżynierowie i architekci gmach straży, udając się do katedry, gdzie podziwiali cenne pamiątki naszej przeszłości i zwidzili groby królewskie, oraz cały zamek królewski, oprowadzani przez ks Polkowskiego, dyrektora Łuszczkiewicza, pp. Prylińskiego i Ekielskiego.

Po obiedzie o godzinie $1^1/_2$ nastąpił odjazd osobnym pociągiem do Wieliczki, celem zwidzenia kopalń.

W Bochni przy uzupełniającym wyborze dnia 3. bm. do Rady powiatowej z większych posiadłości w miejsce śp. Kadena, otrzymał, jak nam donoszą, wszystkie głosy p. Józef Ożegalski, właściciel dóbr Kamienna i Pasierbiec.

Tłuste 4. września. (*Szczegóły o zamordowaniu rodziny Rollerów*). Przy gościńcu między Tłustem a Jazłowcami, na folwarku „Głęboka" stoi karczma, o trzech izbach. W szynkowni gore wisząca lampa i rzuca słabe światło do dwóch po sobie następujących izb, alkierza i komory. Arendarzem jest Mechel Roller, który po odprawieniu modłów szabasowych kładzie się wcześniej spać, a cała rodzina, kuzynka Hallerowa (z Ostryni koło Tłumacza) i 16-letni belfer idą za przykładem gospodarza. Wkrótce zasypiają snem sprawiedliwych. Mechel Roller spi z 5-letnim synem; Hudia 10-letnia z bratem młodszym ulokowali się w szynkowni; żona, Golda, z dzieckiem przy piersiach i 6-letnia córka Chaja w alkierzu, zaś Hallerowa z 13-letnią Leją w komorze; belfer przy nich na ziemi.

Było to już po północy, gdy czujnie śpiąca Leja, usłyszała szmer pod oknem komory i widzi jak dwaj złoczyńcy wyjmują okno, i najpierw wysoki jakiś drągal, a za nim niepokaźne i nisk indywiduum przez okno wchodzą do wnętrza. Pod czas gdy niższy w ciemnym pozostał kącie, wyższy stanął na progu alkierza, a przekonawszy si że wszystko we śnie pogrążone, zakasał spodni i wraz z drugim podszedł do szynkowni. Leja wi dząc, że się coś złego święci, skryła się pod bet i budzi Hallerową. Nie widziała ze swej kryjówki co się dzieje w szynkowni; słyszała jednak cmo knięcie jednego, jakby po smacznym trunku, po czem jakby uderzenie. To jej ojca mordują, lec głosu jego nie słyszy.

Hudja nie mogła tej nocy zasnąć. Widział biedna dziecina, jak jej ojca zabili, kryje główk pod poduszkę, i radaby ochronić braciszka. Ni stety, głowa jego rozpada się pod ostrzem zbro dniczej siekiery na dwie równe części. — Mo dercy nie tracąc czasu, idą do alkierza, by niemo wlęciu odebrać matkę. Zadali jej kilka silnych ra zów w głowę i udają się do komory. Hallerow widząc, że nie przelewki, wstaje, błaga o życi „bo jest obca, nie zna ich i nie zdradzi". „Nie m czasu" — była odpowiedź i równocześnie, g starszy położył ją trupem, młodszy uporał s z belferem. Leji nie spostrzegli zbrodniarze...

Uprzątnąwszy się w ten sposób z niepotrze nymi świadkami, zaczęli plądrować po karczmi Ściągnęli trupa Mechla na ziemię i zaczęli prz wracać łóżko. Następnie rozbili stół, w które szufladzie znajdował się cały majątek Mechla, p ręset guldenów.

Przeszukawszy kufer, zabrali co wziąć by najbezpieczniej i wyszli przedrwiwając, jakby op kiwali śmierć ofiar swoich: „Aj waj, aj waj!" Wkrótce po ich wyjściu wymknęła się Hudja z iz i skryła się w kukurudze, Leja zaś przybiegła d piero w godzinę, gdy widnieć zaczęło, prosto folwark. Pan Liskowacki przybył z kilku par kami na konin do pobliskiej karczmy — i zast tu tylko krwawy obraz śmierci. Dziecię niemow trzymało jeszcze w ustach pierś matki, ssąc miast mleka — krew samą.

Wszystko to działo się z piątku na sob z dnia 28. na 29go sierpnia. Zbrodniarze są j uwięzieni.

Krynica 7. września. Pani Teodora Matej małżonka mistrza, przybyła do Krynicy w pr szłym tygodniu i zabawi tam przez czas dłuższ

Plany domu zdrojowego w Krynicy nades już z Ministerstwa do Dyrekcji domen i las rządowych we Lwowie. Szczegółowe te plany w z kosztorysami są już ostatecznie zatwierdzo więc prawdopodobnie w najkrótszym czasie budo będzie rozpoczętą.

Budapeszt 7. września. Pisma siedmiogrodz donoszą o okropnej zbrodni, popełnionej we Naszod. W nocy z dnia 4. na 5. bm. napadli r bójnicy dom właściciela dóbr i fabrykanta spiryt Jantela Kahana i zamordowawszy go, zab prócz innych rzeczy wartościowych i kosztowno gotówką 11.000 złr. Sprawców dotychczas nie chwycono.

Paryż 7. września. Zmarł tu osławiony rz mieszek i złodziej kieszonkowy Mimi Lepre Cała policja była przekonaną o jego kradzieża ani razu jednak nie udało się pochwycić go gorącym uczynku. L. pozostawia młodą żonę dzieci, którym zapewnił utrzymanie.

Weteranka. Z okolicy nadbużańskiej dono *Kurj. Warsz.*, iż w dniu 21. sierpnia br., we Wieniatycze, między Uściługiem a Włodzimier wołyńskim, zakończyła życie śp. Zofja Kodrębs przeżywszy lat 87. Śp. K. zasługuje na nazwę „ teranki", służyła bowiem w szeregach byłego w ska polskiego. K. wyjechała za granicę w młod wieku, zkąd powróciła do kraju, przebrana po sku i pod nazwiskiem Wańkowicza wstąpiła d pułku linjowego. Podczas kampanji Kodrębska, p boku pułk. Skrzyneckiego, odwagą swoją zaćm wała nie jednego mężczyznę. Na placu boju zysk krzyż *virtuti militari* i stopień podoficerski. W stępnej jednak bitwie mniemany Wańkowicz, ra w nogę, zaniesiony był do lazaretu i tu tajem wyszła na jaw. Kodrębska umiała wszakże wów zobowiązać słowem kilka otaczających ją osób; iż wiadomość o żołnierzu-kobiecie, szerszemu łowi nie była znaną. Dalsze losy Kodrębskiej przedstawiają już nic charakterystycznego. Po kilku starających się o jej rękę, pozostała ni mężną i przez dłuższy czas przebywała za gra u rodziny polskiej R. Kiedy panna R. wyszła mąż na Wołyń, Kodrębska jej towarzyszyła i czona powszechnym szacunkiem, doczekawszy sędziwego wieku, zmarła w Wieniatyczach. St szka na kilkanaście lat przed śmiercią z prze ścią swoją, wcale się nie taiła i wszystkim p zywała drogie dla siebie pamiątki, tj. mundur skowy i krzyż zasługi.

Na nowy sposób. Po Warszawie, a szcze nie w okolicach ulic Czystej, Wierzbowej i lańskiej, snuje się młody człowiek o przyst twarzy. Raz odziany z pewną pretensją, to z obdarty i bosy, a zawsze z kwiatkiem u k w niezwykły sposób prowadzi żebraczy proc Zaczepia tylko znajomych, a posiada ich wi mnóstwo. Każdą bardziej wydatną osobistość z nazwiska, tytułu i stanowiska, jak niemniej siada dokładne informacje co do spraw domo danej osobistości. Spotkawszy upatrzonego, na głos wymienia nazwisko, tytułuje „panem nem", „zacnym urzędnikiem" lub „ukoch przemysłowcem", a zawsze dopominając się w cu o jałmużnę. Sposób ten okazuje się korzyst każdy bowiem z zaczepionych, pragnąe u się od wszystkowiedzącego natręta, woli o mu się daniną. Żebrak okazuje świadectwa z klas gimnazjalnych i zakładów mechanicznyc

Statystyka szpitalna. Koszt utrzymani dnego chorego w szpitalach warszawskich w na dobę: u Dzieciątka Jezus 47 kop., u Św. cha w oddzielnych pokojach 1 rs. 50 kop., lach ogólnych 60·5 kop., u Św. Rocha 72·2 w praskim 55·5 kop., za rogatkami Wols 76·7 kop., w żydowskim 42·6 kop., w ewan kim 77·7 kop., u Św. Łazarza 59·9 do 84·2 u Św. Jana Bożego 58·6 do 1 rs. 36·7 kop., dziale obłąkanych kobiet u Dzieciątka Jezus do 76·6 kop., w oddziale dla obłąkanych w talu żydowskim 45·6 kop., w instytucie oftal nym 50·3 do 83·5 kop., w instytucie położn 86·6 kop.

Wiadomości literackie i artystyc

Wiadomości osobiste. Sympatyczny nas medjopisarz, Jan Aleksander hr. Fredro, jak wiadomo, od kilku dni ciężko chory; bywa on obecnie w zakładzie wodoleczniczn dr. Majewskiego w Kiselce, pod Lwowem. Sachorowski powrócił z Warszawy z p. drowskim, który pozyskany został dla sceny. — Andrzej Grabowski bawi — j noszą — od kilku dni w Krakowie, gdzie p po długiej chorobie z Lubienia. Ulubiony

ma się lepiej, ale mizerny i osłabiony. Prawdopodobnie pojedzie on dalej celem kuracji na Południe.

(O-B) **Teatr.** „Radziwiłł w gościnie;“ „Staroświeczczyzna i postęp czasu;“ „Angot.“ Przy sposobności przedstawienia „Panie kochanku“ zaznaczyliśmy, że o ile znamy skład scen polskich, nikt nie jest dziś w stanie rywalizować w odtwarzaniu „Radziwiłła“ z p. Zboińskim — nikt, nawet p. Rapacki. Z dostarczonych przez autora pierwiastków temperamentowych i psychologicznych stworzył artysta postać księcia i odbarzył ją świetną i nieśmiertelnie wierną charakterystyką zewnętrzną. W grze p. Zboińskiego zachwyca przedewszystkiem naturalność i pogodna prawda życiowa, która obejmując wszystko, rozwiązuje łagodnie i harmonijnie sprzeczności komiczne, a następnie szczery humor, który elektryzuje widzów. Publiczność nasza umie ocenić prace i talent p. Zboińskiego: pojawienie się artysty wywołało serdeczne i długo trwające oklaski, których mu przez cały ciąg sztuki nie szczędzono. Obok niego na zupełne uznanie zasługuje p. Stępowski, który wyśmienicie odegrał rolę [illegible], grą wysoce charakterystyczną, policzki się sam jako Milczek w „Zemście,“ jeżeli ta kiedykolwiek ujrzy światło lamp.

O p. Stępowskim można śmiało powiedzieć, że jest utalentowanym i sumiennym artystą, który żadnej roli nie lekceważy, a każdą choćby najmniejszą, opracuje sumiennie i ze zrozumieniem. Wielka to i bardzo rzadka zaleta... Obok nich należy się słowo pochwały p. Hierowskiemu i Wolskiemu, dalej zaś wszystkim biorącym udział w przedstawieniu, które pod względem całości było bardzo udatne. „Staroświeczczyzna,“ która pojawiła się we wtorek po południu, mimo wybornej gry p. Zboińskiego i Stępowskiego, jak niemniej p. Wolańskiej i p. Gostyńskiej, nie mogła zrobić należytego wrażenia, skutkiem braku przygotowania. Suffler grał wielką rolę!!

Debiut p. Radwan-Trapszo, która wieczorem wystąpiła w „Angot,“ potwierdził w zupełności nasze zdanie wypowiedziane po pierwszej próbie. Artystki nie witano wprawdzie w wstępie entuzjastycznemi oklaskami, ale po pierwszej arji odśpiewanej miłym mezzo-sopranem, nagrodzono ją formalną burzą oklasków serdecznych. Po drugim akcie wywołano ją trzykrotnie. P. Radwan nie mierzymy wprawdzie miarą śpiewaczek operowych — jako śpiewaczkę operetkową jednak musimy ją nazwać wyśmienitą. Warunki zewnętrzne, zalety śpiewu i gry łącząc się harmonijnie pozwalają nam widzieć w niej już dziś przyszłą ulubienicę publiczności i cenną siłę, która niezawodnie ożywi naszą dramatyczną operetkę. Powtarzamy, że debiut jej był niezwykle szczęśliwy.

Repertuar teatralny. Środa: „Lis w kurniku.“ Czwartek: pierwszy występ p. Al. Bandrowskiego w operetce „Palestrant.“ Piątek: „Wielki człowiek do małych interesów,“ komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry.

Zjazd archeologów. Dziś zjeżdżają się archeologowie i otwartą zostaje wystawa archeologiczna, która mieści się w dwóch obszernych salach gmachu Szkoły politechnicznej na pierwszem piętrze, obok auli. Ze wszystkich stron kraju zwieziono obfity zbiór charakterystycznych i cennych zabytków przeszłości. Uwagę widza zwraca na siebie bardzo bogata i obfita kolekcja broni starożytnej, własność hr. Drohojewskiego; są tam okazy broni począwszy od r. 1560 aż do najnowszych czasów, mamy tedy przed sobą dzidy, berdysze (z r. 1694), hełmy husarskie, halabardy, koncerze, łuki, nadziaki, obok niezliczonych prześlicznych okazów białej broni, jak mieczów sędziowskich i katowskich, pałaszów, jataganów, karabel itd. Na wystawie mamy także bardzo cenne, a dotychczas prawie nieznane zbiory dra Juljana Czerkawskiego. Kolekcyj pierścieni, guzów, spinek, igraf i karabel może p. Czerkawskiemu pozazdrościć niejedno muzeum. W gablotkach mieszczą się niezliczone okazy średniowiecznego przemysłu artystycznego, zebrane skrzętnie po dworach, pałacach, klasztorach, kościołach i cerkwiach. Wystawa paramentów kościelnych i cerkiewnych, głównie zaś ornatów z klasztorów i kościołów tutejszych i prowincjonalnych, zachwyca wszystkich znawców. Z Rohatyna sprowadzono z cerkwi tamtejszej ikonostas, który jednakowoż nie wytrzyma komparacji z ikonostasem w cerkwi bohorodczańskiej. Archeologowie mają w drugim dniu swojego pobytu we Lwowie urządzić wycieczkę do Bohorodczan, ażeby zwidzić tamtejszą cerkiew wraz z ikonostasem. Ewangelje w najbogatszych oprawach złotych i srebrnych, a pochodzące z czasów średniowiecznych, stanowią również piękną ozdobę wystawy archeologicznej. Wykopaliska halickie, przechowywane w Załukwi pod Haliczem, pojawią się także na wystawie lwowskiej.

Z życia wieśniaków. Napisał Piotr Zbrożek. Lwów 1885, w 16., str. 32. Cena 8 cnt. Nakładem Komitetu wydawnictwa dziełek ludowych (ul. Czarneckiego l. 1). Zaszczytnie na polu piśmiennictwa ludowego znany autor, p. Piotr Zbrożek, jako wytrawny znawca stosunków wiejskich, zestawia w swej książeczce najważniejsze prawie potrzeby ludu naszego. W formie udatnej powiastki poruszoną jest najpierw sprawa podziału gruntów, przemysłu — a wreszcie na porządku dziennym będące ochotnicze straże ogniowe. Każdy szczery przyjaciel ludu powita z całą serdecznością dziełko p. Zbrożka. Z naszej strony wyrażamy nadzieję, iż wkrótce znowu spotkamy się z równie cennemi, a zawsze pożądanemi, pracami szan. autora. Cena książeczki wynosi tylko 8 cnt.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W sprawie dostawy dla armji. Z Głogowa donoszą, że tamtejsi wyborcy i przemysłowcy wnieśli na ręce pana Tyszkiewicza, posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Rzeszów-Kolbuszowa-Głogów, znaną petycję do Koła polskiego, w sprawie otrzymania dostawy artykułów skórzanych i innych dla ck. armji. Petycję głogowską przyjął pan poseł bardzo uprzejmie, uznając żądania w tej zawarte za zupełnie słuszne i przyrzekł uczynić wszystko, co będzie w mocy jego, aby stało się zadość żądaniu wyborców a tem samem i kraju.

Kolej Północna. Ugoda między Rządem a koleją Północną została już zatwierdzoną, a publikacja nastąpi w tym tygodniu. Nowe taryfy kolei Północnej mają być w dniu 15. bm. ogłoszone.

Wiedeń 7. czerwca. Na giełdzie tutejszej rozszerzyła się wczoraj pogłoska, że pewna czeska fabryka cukru, na którą Länderbank ma zahipotekowaną sumę w wysokości 1,200.000 złr., stała się niewypłacalną. Tyle tylko pewne, że pierwsza przypadająca rata procentowa nie została zapłacona. Spodziewają się za porozumieniem ugody. Länderbank uważa swą pretensję za zupełnie zabezpieczoną.

Zaraza. Z powodu znacznego rozszerzenia się zarazy pyskowej i raciczowej w powiecie rzeszowskim, zakazuje Namiestnictwo dowozu przeżuwaczów i świń na stacji kolejowej w Rzeszowie.

Od dnia 18. do 28. sierpnia b. r. sprawdzono w kraju następujące choroby zwierząt:

Zaraza pyskowa i racicowa w bydle: w Rzeszowie, Rudnie Małej, Woli Ciechej i Mrowli powiatu rzeszowskiego, i w Harcie powiatu brzozowskiego.

Zarazę węglikową: w Budyłowie, powiatu brzeżańskiego; w Podbubiech, powiatu rawskiego; w Kiedani, powiatu stryjskiego; w Zaleszczykach i Dobrowlanach, powiatu zaleszczyckiego.

Świerzb u koni: w Szybalinie i Pokropiwnie, powiatu brzeżańskiego.

Nosacizna u koni: w Płotyczy i Kozowy, powiatu brzeżańskiego i w Żukowcach pow. bocheńskiego.

W powyższym okresie ustała zaraza:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Pieczygórach i Starogrodzie, powiatu sokalskiego.

Zaraza węglikowa: w Ciepielu, powiatu brodzkiego; w Dąbrowy, powiatu chrzanowskiego; w Łuce, powiatu kałuskiego; w Dydiatyczach, powiatu mościskiego; w Uwsiu, powiatu podhajeckiego; w Laskach Królewskich, powiatu przemyślańskiego; w Tenetnikach, Martynowie Nowym i Starym, Bołszowcach, powiatu rohatyńskiego, w Bieńkowej Wiszni, powiatu rudeckiego; w Sorocku powiatu skałackiego i w Werbobrzu, pow. złoczowskiego.

Świerzb u koni: w Pieniakach, powiatu brodzkiego; w Chorościu, powiatu brzeżańskiego, w Hucie Starej, powiatu buczackiego; w Zmijowiskach, powiatu jaworowskiego; w Waniowicach, powiatu samborskiego, w Tuchołce, powiatu stryjskiego i w Lednicy, powiatu wielickiego.

Przegląd polityczny.

Lwów 9. września.

Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski zwołujący Radę państwa na dzień 22. września rb.

Prezydjum Izby poselskiej zawiadomiło, że pierwsze posiedzenie odbędzie się d. 22. b. m. o godz. 11. przedpołudniem.

Mowa tronowa będzie wygłoszona, jak się pisma czeskie dowiadują, w sobotę d. 26. b. m.

Rząd przedlitawski przygotowuje, jak donoszą niektóre pisma, obszerną akcję dla regulacji rzek w Tyrolu i wniesie wkrótce w Radzie państwa odnośne przedłożenie. A cóż z regulacją rzek galicyjskich?

Polit. Corresp. dowiaduje się z Buda-Pesztu, że ostatnie narady prezydenta ministrów hr. Tiszy z banem kroackim hr. Khuen-Hedervarym w obecności cesarza dotyczyły tylko ustanowienia programu podróży cesarskiej do Pożegi, żadnych zaś innych kwestyj politycznych.

Budżet węgierski na rok 1886, już jest ułożony. Staraniem gabinetu było, aby wydatki nie wychodziły po za ramy budżetu roku zeszłego, i aby utrzymać równowagę pomiędzy dochodami a wydatkami zwyczajnemi. Cel ten ma być w preliminarzu osiągnięty. Prócz budżetu mają jeszcze tej zimy przyjść pod obrady Sejmu projekta procedury karnej, ustawy dotyczącej organizacji weterynarzy, policji polnej i zaprowadzenia pięcioletnich okresów prawodawczych. Prawdopodobnie przyjdzie także pod obrady nowa taryfa cłowa w miejsce dotychczas obowiązującej noweli cłowej.

Dyrekcja kolei Południowej oświadczyła, że gotową jest uczynić zadość żądaniom Słoweńców, dotyczącym równouprawnienia języka słoweńskiego z językiem niemieckim.

Dnia 6. bm. rano przybyły do Welehradu polskie deputacje z Poznania i Prus zachodnich, tudzież przedstawiciele górnego Szląska pod przewodnictwem Stablewskiego i Wolszlegera. Powitanie było nadzwyczaj serdeczne. Deputacje złożyły w kościele welehradzkim na pamiątkę wspaniałą chorągiew. X. Stablewski celebrował w kaplicy św. Cyryla mszę ranną i miał następnie po polsku porywającą przemowę w bazylice, poczem tutejszy proboszcz i kanonik Vikidal z kazalnicy najserdeczniej powitał polskich gości. Sumę celebrowali polscy księża. Wieczorem udała się część gości do besedy w Hradyszczu, gdzie ich przyjęto z wielkiemi owacjami. Gości polskich odprowadzono w nocy na dworzec i żegnano grzmiącemi oklaskami: wiwat.

Czas dowiaduje się z autentycznego źródła, że Ojciec św. polecił ks. metropolicie mohilewskiemu, Gintowtowi, zamianować prowizorycznie administratorem apostolskim dyecezji wileńskiej ks. Zdanowicza, prałata kapituły wileńskiej. Ksiądz prałat Zdanowicz liczy przeszło 70 lat wieku. Jako profesor Akademji wileńskiej był on mistrzem ks. arc. Gintowta, następnie pełnił przez czas dłuższy urząd regensa seminarjum dyecezjalnego w Wilnie, został kanonikiem wileńskim, a następnie przez ks. biskupa Hryniewieckiego posunięty na godność prałata kapituły. Od lat siedmiu zasiada jako deputat kapituły wileńskiej w kolegjum rzym.-kat. w Petersburgu.

Do *Czasu* piszą z Warszawy:

Mieszkający tutaj w charakterze ministerjalnego radcy Stanu i wrzekomo przeznaczony do szczególnych poruczeń Mirosław Dobrjański (syn Adolfa, znany z procesu Hrabarowej), jak się zdaje bliski jest losu wszystkich narzędzi Rządów despotycznych — tj. bliski zaliczenia w owo tradycyjne „duraczestwo,“ co ma oznaczać mimowolny stan odpoczynku. Odkąd wycieczki do Galicji w celach wywiadowczych i dla propagandy stały się dla Mirosława Dobrjańskiego niebezpieczne, a nawet niemożliwe, „szczególne poruczenia“ jego nie mają żadnego pola popisu. Mimo to wszystko lekceważyć nie można tego indywiduum, jeżeliby potrafiło wcisnąć się do Galicji. A że myśli ono o tem, to nie ulega wątpliwości. Mirosław Dobrjański, jak wiem pewnie — czynił zabiegi, aby jakim sposobem uchylić przeszkody, które zagradzają mu drogę do Galicji. Już po zjeździe skierniewieckim, kiedy mówiono i pisano tak wiele o uchyleniu wszelkich niesnasek między Austrją a Rosją, Mirosław Dobrjański zwracał swe oczy błagalnie na tutejszy konsulat austrjacki. Po zjeździe kromieryzkim zachce mu się zapewne ponowić próbę.

Kijewlanin wyraża żal, że „kiedy do gubernij wschodnich z zachodu i północno-zachodu wciska się kolonizacja polsko-niemiecka, ze wschodu nowe siły nie przybywają wcale i nie można ich się spodziewać, gdyż rosyjscy emigranci skierowują się na wschód.“ Pomimo to wszakże *Kijewlanin*, godząc się z faktem powyższym, jest zdania, iż zawsze lepsza jest kolonizacja niemiecko-czeska, niż polska lub żydowska. Wymaga jednak, żeby nowo-przybyli przyjmowali koniecznie poddaństwo rosyjskie. „Obowiązkowe przyjmowanie poddaństwa rosyjskiego przez kolonistów, którzy stali się właścicielami ziemskimi w Rosji, rozstrzyguje kwestję kolonizacyjną przynajmniej dla najbliższej przyszłości.“ *Nowoje Wremia* powiada, że tak nie jest. Rozwiązanie sprawy kolonizacji jeszcze nie nastąpi w obec wykrytego niedawno „podwójnego poddaństwa,“ uznanego przez prawa niemieckie „ad majorem gloriam“ niemieckiego Vaterlandu.

Wydaleni z Poznania obywatele austriaccy, skoro prośba ich o przedłużenie terminu wyemigrowania została odmownie załatwioną, udali się z prośbą o interwencję do hr. Taaffego.

Deputacja wydalonych Polaków z Kujaw przybyła do Berlina aby prosić Puttkamera, a ewentualnie cesarza o złagodzenie dekretu wydalenia.

Z Katowic wydalono znów 104 obywateli austrjackich z Galicji.

Bezpośrednia komunikacja telegraficzna między Berlinem a Madrytem została przez władze hiszpańskie utrudnioną.

Courcy telegrafuje: Francuzi wkroczyli po trzechdniowych operacjach do cytadeli Fintine, która otworzyła bramy. Wojsko francuskie nie poniosło żadnych strat.

Prasa zagraniczna, zwłaszcza angielska i francuska, zajmuje się żywo zatargiem hiszpańsko-niemieckim. Pisma umiarkowane przemawiają za pokojowem załatwieniem sprawy i przekazaniem jej sądowi polubownemu.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego.“

(D.) **Wiedeń** 9. września. *Wiener Allg. Ztg.* przeczy stanowczo podanej przez *Gazetę Narodową* wiadomości, że konferencja przywódców prawicy odbędzie się dnia 18. bm. w Pradze. Konferencja ta odbędzie się we Wiedniu dnia 15-go bieżącego miesiąca.

Paryż 9. września. *Figaro* i *Gaulois* donoszą z Berlina, że pokój zapewniony dzięki osobistej interwencji cesarza. Niemcy zrzekają się wyspy Yap.

Telegramy biura koresp.

Celowiec 8. września. Cesarz przybył tu o godz. 6. zrana, przyjmowany z uniesieniem przez ogromne tłumy ludności. Komenderujący i liczne władze cywilne zebrały się na dworcu; przed zamkiem zaś oczekiwał przybycia cesarza arcyksiążę Albrecht na czele jeneralicji i duchowieństwa. Marszałek krajowy i burmistrz mieli na dworcu mowy powitalne, na które cesarz łaskawie odpowiedział, wyrażając radość swoją z powodu, że ciężkie klęski elementarne, które dotknęły Karyntję nie osłabiły u obywateli tego kraju sił do dalszej pracy. Wzdłuż całej drogi z dworca do zamku, przez świątecznie przystrojone miasta, odzywały się grzmiące okrzyki. Zaraz po przybyciu cesarza do zamku, przedstawiły mu się korpus oficerów, władze, korporacje itd. O godz. 8 wysłuchał cesarz mszy św. w katedrze, a drogę do kościoła i napowrót odbył piechotą wśród owacyj tłumów ludności. O godz. 2. przybył cesarz na wystawę, gdzie go powitał cały komitet. Na przemowę prezydenta komitetu odpowiedział cesarz, poczem zaszczycił zagadnieniem wielu wystawców. Na wyraźne życzenie cesarza był wstęp dla publiczności dozwolony tak jak zwykle.

Celowiec 9. września. Po półtrzecia godzinnym pobycie opuścił cesarz wystawę i udał się do Muzeum krajowego „Rudolfinum“, które zwidził szczegółowo, poczem powrócił do zamku. O godz. 6. odbył się obiad dworski na 44 nakryć a następnie *cercle*. Wieczorem ruszył ku zamkowi korowód z pochodniami, liczący około 1500 ludzi, mający na czele 3 muzyki wojskowe. Towarzystwa śpiewackie odśpiewały hymn narodowy. Gdy cesarz ukazał się w oknie, ozwały się grzmiące okrzyki na jego cześć. W radosnem usposobieniu przeciągały tłumy ludności przez ulice miasta aż do późnej nocy.

Toulon 8. września. Wczoraj było tu 12, w Hiszpanji 598 wypadków śmierci na cholerę.

Madryt 8. września. Rokowania z Niemcami toczą się dalej w tonie przyjacielskim. Obecnie przygotowuje się odpowiedź na ostatnią notę niemiecką. Niemiecka łódź kanonierska nie zostawiła nikogo ze swego personalu na wyspie Yap, zawinęła do Manilli i odpłynęła w kierunku Singapore. Sądzą tu, że proponowany przez Niemcy sąd polubowny będzie niepotrzebnym.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 7. września. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 złr. 239·50 do 243·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 224·— do 227·—, Banku hipot. galic. 273·— do 277·—, Banku kred. gal. 225·— do 230·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 99·— do 100·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 90·50 do 91·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·— do 100·—, Tow. kred. gal. ziem 4% 88·20 do 89·20, Banku krajowego 4½% w. a. 91·50 do 92·50, Banku hip. gal. 6% 101·35 do 102·35, Banku hip. gal. 5% 96·35 do 97·35, Banku hipot. gal. z 5% prem. 98·80 do 99·80. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 57·— do 59·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. 53·— do 56·—, Ogóln. roln kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 13 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic 5% 101·— do 102·—, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·— do 98·—. Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883, 90·75 do 91·75, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 23·50 do 25·50. V. Monety Dukat holenderski 5·78 do 5·88, Dukat cesarski 5·81 do 5·91, Napoleondor 9·86 do 9·96. Pół-imperjał rosyjski 10·15 do 10·25, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64. Rubel rosyjski papierowy 1·23¾ do 1·24¾, 100 marek niemieckich 60·75 do 61·45, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.“

Wiedeń dnia 9. września godz 10. min. 35. Akcje kredytowe 287·30, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 78·50, Kolej Karola Ludwika 241·20, Połudn. 134·50. Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 91·75, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·50, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·91—, Rubel papierowy 1·24¼. Usposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 7. września godz. 5. min. 51. Jednolity dług państwa w banknotach 82·85, w srebrze 83·40, Renta w złocie 109·60, 5% austr. renta marcowa 99·75, Akcje banku wiedeńskiego 869·—, kredytowego 286·10, Londyn 124·90, Srebro —·—, Napoleondor 9·92½, Dukat ces. men. 5·87, 100 marek niemieckich 61·25.

Nafta. Wiedeń: dnia 9. września: 14·— do 14·25. Brema: 7·65 do —·—. Hamburg: 7·60, na sierpień 7·50 na sierp.-wrzesień 7·70. Antwerpja: na sierpień 18⅞. Nowy-York: 8⅜. Filadelfja: 8¼.

Przyjechali do Lwowa dnia 9. września 1885.

HOTEL ŻORŻA. A. Zaleski, z Wołynia. Hr. Cieszkowski, z Krakowa. L. Michałowski, z Krakowa. Dr. M. Sokołowski, z Krakowa. F. Nieczuja Ziemięcki, z Krakowa. Dr. W. Pol, z Drohobycza.

HOTEL ANGIELSKI. A. hr. Łoś, z Czyżek. E. Olszewski, z Wołynia. W. Waligórski, z Dźwinogrodu. K. Lipiński, z Sanoka. Dr. F. Wilkosz, z Krakowa. H. Stoy, z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Kirkor, z Krakowa. L. Obstgarten, z Łowacza. I. Kohn, z Biały.

HOTEL LAZARUS. E. Bogad, ze Stanisławowa. L. Nusbrech, z Tarnopola. S. Samuely, z Drohobycza. J. Gottlieb, z Drohobycza.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.